



Rozrachunki z przeszłością lub Wędrując po „cmentarzach”

Całkowita degrengolada, obłuda, fałsz, przyklaskiwanie złu i interesom partii – o tym wszystkim traktuje sztuka Pijany na cmentarzu, której premiera odbyła się w kieleckim teatrze w maju 2007 r. Reżyser Piotr Sieklucki wzorując się na prozie Hłaski (*Cmentarzach* i innych opowiadaniach) przedstawił świat znany nam dobrze z opowiadań wielkiego buntownika, pełen wyrwanych wartości z całym jego tragizmem i brzydotą. Jednak „odciążył” go ze zbytnej dramaturgii wprowadzając do przedstawienia sceny lekkie i zabawne, z czego w efekcie końcowym wyszedł śmieszno-smutny melanż. I dobrze, bo smętna i plugawa rzeczywistość PRL-u oparta na tragicznych konstatacjach mogłaby tylko przerażać.

A przeraża i to bardzo postawa działacza partyjnego Franciszka Kowalskiego, który poddając się machlojkom władzy zatracając poczucie własnej tożsamości, ogałając się ze swojego człowieczeństwa. Punktem zapalnym staje się rozmowa z dawno niewidzianym przyjacielem, wcześniej niewinnie więzionym i poniżanym. Ta historia wzbudza w naszym spekulancie poczucie winy, do czego się jednak nie przyznaje. Swoje smutki topi w alkoholu po czym wychodzi na ulicę i „nie chcący” obraża władzę, czego efektem jest sprzeczka z funkcjonariuszem milicji i areszt. Mimo iż, wyrzucili go z partii, on wciąż ślepo jej ufał. Przychodzi jednak moment kiedy przegląda na oczy, uświadamiając sobie, że po drodze stracił dosłownie wszystko, a szczególnie najbliższych; rodzinę i przyjaciół. Egzemplifikacją tej metamorfozy są m.in. słowa sprzeciwu wypowiedziane po raz pierwszy do milicjanta, a także dramatyczne w swojej wymowie zdanie (będę tutaj parafrazować) – „widziałem, jak gasła moja matka, a ja byłem taki bezradny”. Franciszek zrywa więc ze swoim dawnym życiem, ale wewnętrzny dramat dopiero teraz tak naprawdę stanie się jego udziałem.

Dobrze, że reżyser Sieklucki aplikuje widzom także sporą dawkę śmiechu, co sprawia, że na przedstawieniu smuć

aż nadto się nie można. Tezę tę potwierdza choćby utrzymane w konwencji groteski partyjne spotkanie, na którym rozgrywa się istna błazenada. Odpowiedzialni są za nią działacze organizacji – Gierwatowski, Nowak czy Terlecki, nie wspominając już o towarzyszu Jabłonce, bijącym rekordy śmieszności wywołanej swoim dziwnym zachowaniem. Wszyscy po kolei wygłaszają absurdalne przemówienia a przewodniczący zebrania zaciera tylko ręce i czeka na każdą „słowną wpadkę”, aby odebrać swoim podopiecznym legitymację.

Trzeba przyznać, iż dobrym rozwiązaniem było włącznie widza w tę część spektaklu, dzięki czemu stał się on czynnym uczestnikiem obrad i nawet został zaproszony do wspólnego odśpiewania „Międzynarodówki”. A oko kamery nieustannie śledziło poczynania widowni, rejestrując wszystko na telebimie, więc wiadomym się stało kto otwierał usta, a kto tylko udawał. Mistrzowsko rozegraną scenę pieczętuje rola pierwszego sekretarza partii – „Lepsze jutro” (wspomniała rola Mirosława Bielińskiego), który przeszedł samego siebie w wyrażaniu piętrzących się w nim emocji, które buchały nie tylko twarzy ale z całego jego jestestwa. On i wspomniany wyżej Dawid Żłobiński niewątpliwie nadają tempo przedstawieniu wprowadzając w nie pewien ferment i dużą dawkę ekspresji.

Bardzo ważne są także trzy momenty, podczas których akcja zdecydowanie zwalnia, niezwykle w swej wymowie i bardzo sugestywne. Linia dramatyczna zaczyna drgać mocniej w momencie, gdy Franciszek posyła na pewną śmierć włóczęgę pytającego o swojego brata. Każde mu iść wzdłuż tramwajowego toru, że niby tam znajdzie poszukiwaną przez siebie osobę. Kolejny akces, dzięki przeniesieniu akcji poza scenę, jeszcze bardziej przemawia i co za tym idzie przeraża; a mianowicie podążamy śladem kamery płataniną korytarzy do celi i tu w zbliżeniu obserwujemy nieludzkie traktowanie zatrzymanych niewinnie więźniów. Widzimy też samobójstwo żony Kowalskiego.



Oprócz powyższych mnożą się sytuacje wskazujące na całkowitą degradację osobowości i wszelkich wartości moralnych. Więzy ludzkie uległy całkowitej rozsypce. W barze wódka leje się strumieniami, jedyne antidotum na bóleczki zblazowanego narodu, a kobiety sprzedają się, bo miłość i zaufanie to już tylko relikty. Nie ma też ludzi, to raczej snujące się beznamienne cienie, osamotnione i pozbawione sensu istnienia. W tej szarzyźnie nijakiego życia pojawiają się jednak przebłyski pozytywnej emocji: ciche wołanie za człowiekiem, chęć wypełnienia aksjologicznej pustki. Takim dramatycznym wołaniem są np. słowa fryzjera do Franciszka – „mam syna” ; w których wyraża się chęć podzielenia z kimś własnym szczęściem, tęsknota za zwykłą rozmową. Sytuacji podobnych tej, jest więcej, ale każda prośba o ludzki odruch jest niszczone w zarodku i pozostaje tylko powracającym głosem sumienia.

Należy także zwrócić uwagę na bardzo dobrą stronę dźwiękową spektaklu, za co odpowiedzialna jest Marzena Ciuła. Muzyka spełnia tutaj podwójną rolę; raz delikatnie pulsuje stanowiąc klimatyczne tło dla refleksji bohaterów, aby później rozpuścić się płynną, melodyjną nutą w scenie barowej wprowadzając widza w estradowe show dawnych lat.

Brawa należą się również dla scenografa Łukasza Błażejewskiego, który doskonale oddał klimat PRL-owskich obskurnych knajp, gdzie zjeść nie ma co, za to w menu widnieje zawsze niezastąpiona kompanka wódka. Bar obsługuje dziwaczna kelnerka (kolejna dobra rola Dawida Żłobińskiego) ubrana w równie dziwny uniform wymachująca gościom przed nosem brudną szmatką, a kiedy nikt nie patrzy zdejmując podkolanówki i... depiluje nogi.. Nie ma jednak obaw, aby ktokolwiek to zauważył, ponieważ klienci zazwyczaj



mocno podchmieleni zajmują się jedynie zawartością własnego kieliszka.

Dodając do dobrej scenografii i oprawy muzycznej wyśmienitą, równą grę aktorską otrzymujemy idealny triumwirat połączony przez reżysera w jedną zgrabną całość. Z przemieniających się, jak w kalejdoskopie sekwencji stanowiących mieszankę smutku i radości, statyki i żywiołu, groteski i głębokiej refleksji wyłania się stopniowo spójna wizja całości.

Anna Nogaj
Fot. Jacek Rzędeczko

„Pijany na cmentarzu”, reżyseria
Piotr Sieklucki, Scenografia
Łukasz Błażejewski, Muzyka
Marzena Ciuła, prapremiera maj 2007.

